

Jak w filmie: Na skraju drogi

Stawiamy się oto w sytuacji ślepcy Bartymeusza w owym dniu, który podzielił jego życie na to, co było przed nim i na to, co po nim.

19-11-2020

Reżyser filmowy ma do dyspozycji wiele różnych środków technicznych, które może użyć w swoim filmie. Wśród nich jest przyjęcie perspektywy jednego z bohaterów, czyli pokazanie zdarzeń z jego punktu widzenia. Jeżeli na przykład

filmowany jest dialog między dwoma postaciami, kamera może jedynie ograniczyć się do pokazania zewnętrznej perspektywy, filmując dwóch rozmówców z pewnej odległości. Może też operować naprzemiennymi zbliżeniami jednej i drugiej osoby, żeby zobaczyć ich reakcje, albo też skoncentrować się tylko na jednym z nich, jego mimice, pozwalając nam niemal usłyszeć, o czym myśli.

Podobnie pisarz, który opowiada historię może relacjonować ją spoglądając na zdarzenia z zewnątrz, nie przyjmując punktu widzenia żadnego z bohaterów, albo może przedstawić rzeczy tak, jak widzi je jedna z postaci. Kiedy św. Josemaría radził, by zagłębiać się w Ewangelię „jako dodatkowa postać”, zachęcał nas do czytania tekstów tak, jakbyśmy uczestniczyli w akcji. Zdarza się, że opowieść sama pomaga nam być wewnątrz zdarzeń,

właśnie wtedy, gdy jest opowiadana z punktu widzenia jednej z postaci.

Niektóre fragmenty ewangelii można rozważyć w ramach tych technik filmowych. Wyobraźmy sobie uzdrowienie Bartymeusza (por. Mk 10,46-52) i zastanówmy się: gdzie znajdowałaby się kamera? Jakiego rodzaju ujęcia by stosowała? Na kim by się skupiała? Jak byłaby prowadzona? Tym sposobem, patrząc na tę scenę jak na film, być może odkrylibyśmy pewne aspekty, których wcześniej nie dostrzegaliśmy.

Wyjeżdżając z Jerycha

Święty Marek przedstawia to wydarzenie pisząc, że Jezus i jego uczniowie „przyszli do Jerycha” , miasta położonego w dolinie rzeki Jordan i dwadzieścia pięć kilometrów od Jerozolimy, gdzie zmierzał Jezus. Nie mówiąc nic o tym, co robił w mieście, ewangelista

od razu dodaje: „Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze” (Mk 10,46). Możemy sobie wyobrazić tę sytuację jak scenę filmowaną z odległości kilkudziesięciu metrów, w taki sposób, że udaje się objąć dwie postacie oddalone od siebie: z jednej strony widzimy Jezusa opuszczającego miasto, otoczonego tłumem ludzi; z drugiej strony niewidomego proszącego o jałmużnę przy drodze. Jezus idzie; niewidomy natomiast siedzi na ziemi. Na myśl przychodzi też wyobrażenie ciągu obrazów: najpierw widzimy Mistrza i tłum; następnie kamera porusza się wzdłuż drogi, aż zatrzymuje się ukazując zbliżenie z niewidomym na pierwszym planie. Podanie jego imienia- Bartymeusz- po którym następuje wytłumaczenie – syn Tymeusza – podkreśla jego wyjątkowość. Być może jest w tym

nawet odrobina ironii, gdyż Tymeusz oznacza *szanowany, ceniony*.

Następnie kamera robi zbliżenie niewidomego człowieka. Stopniowo zbliża się do niego, aż będzie można odróżnić jego głos: „Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!»” (Mk 10,47). Dowiedziawszy się kto jest przyczyną poruszenia, Bartymeusz reaguje okrzykiem, który nie tylko jest prośbą o miłosierdzie, ale także wyznaniem: on usłyszał „Jezus Nazarejczyk”, ale mówi o nim „synu Dawida”, wyprzedzając okrzyki ludu, kiedy Jezus wjedzie do Jerozolimy.

Bartymeusz pozostaje w centrum sceny. Sposób narracji sprawia, że czujemy się tak jak byśmy byli w skórze bohatera, nie tylko oglądamy go z bliska, ale słyszymy to, co on. Gwar. Wrzawa zbliżającego się tłumu. Kroki na piaszczystej drodze.

Zaczynamy także słyszeć krzyki ludzi, którzy próbują go uciszyć. „Zamknij się! Przestań zawracać głowę Mistrzowi! Zajmij się swoimi sprawami!”.

Nie możemy zrozumieć dlaczego ludzie nie chcieli, żeby Bartymeusz otwierał usta. Ale on nie daje za wygraną i krzyczy to samo jeszcze głośniej: „Synu Dawida, ulituj się nade mną!” (Mk 10,48).

Nie wiemy dokładnie, czego chce od Jezusa, chociaż możemy się domyślać. Nie wiemy także, dlaczego uznaje go za Mesjasza. W każdym razie jego zachowanie wskazuje nam człowieka, który nie jest ani popychadłem ani tchórzem. Nie pozwala się stłamsić. Wie, że wyczekiwany Mesjasz przechodzi obok niego i nie może pozwolić, by ta okazja mu umknęła. „Ludzie chcą bym umilkł? Nie mogę!”. Bartymeusz był bardziej skłonny krzyczeć niż

milczeć w obawie przed tym, co powiedzą. „A czy ty nie odczuwasz potrzeby wołania, właśnie ty, który również zatrzymałeś się na skraju drogi – drogi życia, które jest tak krótkie. Ty, któremu brakuje światła. Ty, który potrzebujesz więcej łask, by zdecydować się na dążenie do świętości? Czy nie odczuwasz naglącej potrzeby, by wołać: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną?* Jak często można odmawiać ten wspaniały akt strzelisty!” [1].

Poruszenie serca

Kamera wykonuje szybki ruch, żeby ukazać nam Jezusa, który usłyszał wołania i zatrzymuje się: „Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go!»” (Mk 10,49). Mistrz usłyszał to błaganie pełne wiary i posłał po Bartymeusza: chce z nim rozmawiać, wysłuchać go, dowiedzieć się, czego chce. Kiedy reakcją ludzi zebranych wokół było uciszanie niewidomego

człowieka, Jezus odpowiada przywołując go do siebie. Jemu nie przeszkadza, gdy zwracamy się do Niego o pomoc, bo przybył właśnie po to, żeby nas zbawić.

Kolejna szybka zmiana planu i ponownie wracamy do miejsca, gdzie znajduje się siedzący na ziemi Bartymeusz i wraz z nim słyszymy zaproszenie, by udać się do Jezusa: „I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię»” (Mk 10,49). Papież pomaga nam wyobrazić sobie to, co czułyby w tamtym momencie Bartymeusz: „Wówczas serce przebiega dreszcz, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że spoczęło na nas Światło, to łagodne Światło, które nas zachęca, byśmy nie pozostawiali zamknięci w naszych ciemnych ślepotach. Bliska obecność Jezusa pozwala odczuć, że gdy jesteśmy dalecy od Niego, brakuje nam czegoś ważnego. Sprawia, że odczuwamy potrzebę zbawienia, a to

jest początkiem uzdrowienia serca”
[2].

Po wezwaniu Jezusa rośnie tempo opowieści: napisane jest, że Bartymeusz „zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa” (Mk 10,50). Żeby lepiej zrozumieć wagę tego gestu warto przypomnieć sobie przykazanie prawa Mojżesza o pożyczaniu: „Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz twego bliźniego, winienesz mu go oddać przed zachodem słońca, bo jest to jedyna jego szata i jedyne okrycie jego ciała podczas snu” (Wj 22,25-26). Płaszcz był schronieniem tego niewidomego człowieka, miejscem, pod którym mógł się położyć i spędzić noc. Jednak wobec wezwania Jezusa nie waha się zrezygnować z jedynej rzeczy, jaką posiada. „Nie zapominaj: by dojść do Chrystusa, potrzeba ofiary. Trzeba odrzucić wszystko, co przeszkadza” [3], mówi św. Josemaría. Ten szczegół, płaszcz,

pozornie nieznaczący, zachęca nas, by się zastanowić: jaka jest moja reakcja, gdy czuję, że Jezus mnie o coś prosi?

Twarzą w twarz

Nie widzimy drogi Bartymeusza odkąd wstał aż do momentu spotkania z Jezusem. Zrywa się i biegnie tak szybko, że kamera pokazuje nam go od razu przy Chrystusie. Jezus zapytał go: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10,51). Identyczne pytanie skierował do Jakuba i Jana w poprzedniej scenie (por. Mk 10,36). W tamtym przypadku prośba dwóch braci – zasiąść po prawej i lewej stronie w Jego w chwale – nie została przyjęta, ponieważ nie wiedzieli, o co proszą. Jak zareaguje Mistrz tym razem?

„Powiedział Mu niewidomy: «Rabbuni, żebym przejrzał»”. Nie prosi o pieniądze, jak to kiedyś robił przy drodze, ale o dar znacznie

wiekszy i trudniejszy. Prośba Bartymeusza, miłosierdzie, o które wołał do Syna Dawida, polega na przywróceniu wzroku. Po raz kolejny bez zastanowienia, spontanicznie zwraca się do Pana, mówi do Niego to, co myśli, z prostotą, bez ogródek. Tymi samymi słowami św. Josemaría modlił się przy wielu okazjach: „Czy nigdy nie działało się z tobą to, co z owym niewidomym z Jerycha? Nie zapomnę, jak wiele lat temu, kiedy rozmyślałem nad tym fragmentem Ewangelii, czując, że Chrystus czegoś ode mnie chce – czegoś, o czym nie miałem pojęcia – w odpowiedzi wzbudzałem akty strzeliste: «Panie, czego chcesz, czego żądasz ode mnie?» Przeczuwałem, że oczekuje po mnie czegoś nowego. Owo *Rabboni, ut videam* – Mistrzu, abym przejrzał – skłoniło mnie do błagania Chrystusa w ustawicznej modlitwie: «Panie, niechaj się stanie to, czego pragniesz»” [4].

Przed i po

Jezus wysłuchuje prośby niewidomego i nie odrzuca jej: „Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał” (Mk 10,52). Oświadczenie Jezusa ukazuje nam najważniejszy punkt tej sceny, ponieważ wyjaśnia z całą pewnością zachowanie Bartymeusza. Jego wytrwałość w modlitwie, gotowość do wyruszenia na wezwanie Jezusa, oraz odrzucenie wszystkiego, co posiada, wszystko to nie wynikało z charakteru pozbawionego głębszej refleksji, z osobistych ambicji lub chęci, by zostać bohaterem, ale z jego wiary. Dlatego nie dziwi zdanie, którym św. Marek kończy opowieść: „I szedł za nim drogą” (Mk 10,52). Wiara, która popchnęła Bartymeusza, by wytrwale prosić i przezwyciężać trudności sprawia, że w końcu przeobraża się w apostoła, który wyrusza wraz z Chrystusem w drogę,

która prowadzi z Jerycha do Jerozolimy, w drogę, która wiedzie do krzyża.

„Iść za Nim drogą. Poznałeś, czego Chrystus chce od ciebie, i postanowiłeś towarzyszyć Mu w drodze. Starasz się iść Jego śladami, przyoblec się w szatę Chrystusa, być samym Chrystusem: otóż twoja wiara, wiara w to światło, które ci nieustannie daje Pan, winna być czynna i ofiarna. Nie stwarzaj sobie złudzeń, nie myśl, że odkryjesz nowe metody. Wiara, której On od nas żąda, jest właśnie taka: musimy dotrzymywać Mu kroku, pracując wspaniałomyślnie, wyrywając i porzucając wszystko, co nam w tym przeszkadza”[5].

Jakże wygląda życie Bartymeusza po tym spotkaniu! Ewangelia już o nim nie wspomina, ale możemy sobie wyobrazić, że nic nie będzie już takie samo, zacznie istnieć pewne „przed”

i „po”. Nie będzie już błagał o jałmużnę na skraju drogi, będzie natomiast wychodzić do ludzi, żeby opowiadać im, co znaczyła dla jego życia ta chwila z Jezusem. Jeśli wcześniej nie mógł zamilknąć, gdy wiedział, że Mesjasz jest blisko, to co takiego będzie robił po tym jak został wezwany i uzdrowiony przez Mistrza? „Także my – mówi Papież -, kiedy zbliżamy się do Jezusa, na nowo widzimy światło, pozwalające patrzeć w przyszłość z ufnością, odnajdujemy siłę i odwagę, aby wyruszyć w drogę” [6].

Juan Carlos Ossandón // Photo: Egor Myznik - Unsplash

Tłum. Joanna Rataska

.....

[1] *Przyjaciele Boga*, nr.195.

[2] Franciszek, Homilia, 4-III-2016.

[3] *Przyjaciele Boga*, nr. 196.

[4] *Tamże*, nr.197.

[5] *Tamże*, nr.198.

[6] Franciszek, Homilia, 4-III-2016.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/jak-w-
filmie-na-skraju-drogi/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/jak-w-filmie-na-skraju-drogi/) (11-08-2025)